Nr. 6. Kraków, Czerwiec 1919. Rok XIII.

POLSKI SIEW



REDAKCYA
I ADMINISTRACYA:
Kraków,
plac Maryacki L. 2.
Telefon 483.

Prenumerata roczna 4 K.
półrocznie 2 K.

Cena egzemplarza
wynosi 40 halerzy.

TRESC NUMERU VI-go:

Pieśń nad Pieśniami.

Jest w Piśmie św. jedna pieśń, nazwana „Pieśnią nad Pieśniami". Opiewa ona w przepiękny sposób miłość duszy ludzkiej ku Bogu, a miłość ta jest pojęta tak, jak miłość oblubienicy ku oblubieńcowi. Oblubienicą jest dusza, a oblubieńcem Bóg. Jest to najszczytniejsza pieśń miłosna na świecie, jest to zaiste pieśń nad pieśniami.

Nadszedł miesiąc czerwiec. Miesiąc ten jest poświęcony czci Serca Jezusowego. Czcząc Serce naszego Zbawiciela, wielbimy także miłość Boga ku nam, której to miłości znakiem widomym jest Chrystusowe Serce. Po kościołach odprawia się nabożeństwo do tego Serca. Wierni, ci, co w szczególniejszy sposób pałają miłością ku Sercu Pana Jezusa, gromadzą się w kościołach około ołtarzy tego Serca i wobec tego Boga, wystawionego w monstrancyi, śpiewają litanię i pieśni o Sercu Bożem, pieśni o miłości Boga ku ludziom. Nabożeństwo to jest zaiste naszą pieśnią nad pieśniami, w której dusze nasze śpiewają miłość swojemu oblubieńcowi Jezusowi.

Prosimy Czytelników naszych, aby przez miesiąc czerwiec śpiewali Chrystusowi Panu tę pieśń nad pieśniami. Śpiewajcie ją po kościołach, biorąc

udział w nabożeństwie czerwcowem, a jeśli obowiązki wam przeszkadzają, śpiewajcie ją po pracy wieczorem po domach waszych. Czy nie możnaby wezwać katolickie rodziny, aby skupiały się o pewnej godzinie — najlepiej wieczorem — razem i odmawiały wspólnie litanię do Serca Jezusowego? Byłaby to ich pieśń nad pieśniami. Czy nie możnaby życzyć sobie, aby jaknajwięcej ludzi przystąpiło w czerwcu do Sakramentów św. i aby święto Serca Jezusowego wszyscy obchodzili jaknajuroczyściej, przyjmując Jezusa do swych serc w Komunii św.? Byłaby to zaiste wspaniała pieśń nad pieśniami, pieśń wyśpiewana przez wszystkich czynem.

Jesteśmy obowiązani Jezusa Chrystusa, Boga naszego, uwielbiać i oddawać mu miłość za miłość. Dlatego czcijmy w tym miesiącu Jego Serce. Upadliśmy nieraz w grzechy i jeszcze teraz upadamy i Boga obrażamy. Nabożeństwo do Serca Jezusowego niech będzie naszą pokutą i wynagrodzeniem za te grzechy. Świat dzisiaj szaleje, zbrodnie piętrzą się na zbrodnach, socyalizm i bolszewizm chcą zniszczyć kościół i religię, chcą obalić panowanie Chrystusa, a na gruzach naszych kościołów postawić synagogę szatana. Nabożeństwo czerwcowe niech będzie wołaniem do Serca Jezusowego o ratunek i zmiłowanie. Tyle zatem powodów mamy, aby śpiewać tę pieśń nad pieśniami, pieśń miesiąca czerwca.

Śpiewajmyż ją pokornem i uniżonem sercem, śpiewajmy ją uczciwem, religijnem życiem, śpiewajmy ją, opierając się wszelkiej agitacyi bolszewickiej u nas w ojczyźnie. Wszystko czyńmy w tym miesiącu dla Serca Jezusowego. Łączmy się wszyscy i skupiajmy razem dla Jego czci. Hasłem naszem niech będzie: wszystko dla Serca Jezusowego. My ze swej strony Sercu temu Najsłodszemu ofiarujemy naszą gazetkę, prosząc Je, by nam błogosławiło w pracy i by słowom naszym dodało łaski z góry, bez której wszelka praca pójdzie na marne.

Wielki Sakrament w Chrystusie i Kościele.

Tym wielkim sakramentem, tą wielką i świętą rzeczą w kościele jest małżeństwo. Aby rodzaj ludzki nie wyginął, lecz by rósł i rozmnażał się, stworzył Bóg mężczyznę i niewiastę, dał im popęd do wspólnego życia i do założenia sobie ogniska rodzinnego. Związek mężczyzny i niewiasty wyniósł Pan Jezus do godności sakramentu. Jak ustanowił chrzest i bierzmowanie, jak dał nam spowiedź i sakrament ołtarza, jak na ostatnią drogę życia przygotować nas chciał przez wiatyk i przez ostatnie namaszczenie, tak chciał także Zbawiciel, aby małżeństwo czyli związek pomiędzy mężczyzną i niewiastą było rzeczą świętą, sakramentem. Samą tylko wolą Jezusa Chrystusa, który miał wtem swe powody i zamiary i wiedział, że tak jest lepiej, zostało małżeństwo związkiem nierozerwalnym, dozgonnym, trwającym dotąd, dopóki jedna strona żyje. Dopiero śmierć męża daje żonie prawo do wydania się za kogo innego, dopiero śmierć żony daje mężowi prawo do ożenienia się z inną. Tak Chrystus ustanowił, tak jest i tak pozostać musi. Wojna wiele rzeczy zmieniła, wojna sprowadziła przewrót w pojęciach, wojna przyniosła i przyniesie wielkie reformy w posiadaniu ziemi, ale żadna wojna nie może zrobić tego, żeby Kościół zreformował i sakrament małżeństwa, żeby zezwolił na rozwody i żeby rozwody błogosławił. To się nigdy nie stanie, tego Kościołowi zrobić nie wolno, bo Kościół nie może poprawiać Boga, nie może zmieniać woli Jezusa Chrystusa. A wolą tą jest, aby małżeństwo było po wieki nierozerwalne i jedno i aby ono było sakramentem, to znaczy rzeczą religijną, do której ma prawo tylko Kościół, nie zaś sejm, nie zaś rząd.

Tymczasem — niestety — zanosi się na co innego. Wrogowie nasi już rozpoczęli agitacyę przeciw małżeństwom kościelnym. Chcą oni, żeby w Polsce były śluby cywilne, żeby małżeństwa błogosławił urzędnik świecki, a nie ksiądz, żeby małżeństwo można było rozerwać i z kim innym się ożenić, chociażby jeszcze druga strona żyła. Ludzie, co chcą tego dokonać, wydają już pismo i zaczęli agitacyę w Warszawie, na razie po domach prywatnych w Krakowie — a agitacya ta dotrze i do miast i do wsi; może i ty, ludu polski katolicki, zaniedługo usłyszysz na wiecach okrzyki: Chcemy rozwodów! chcemy ślubów cywilnych! chcemy uwolnić małżeństwo z pod tyraństwa Kościoła! My nie walczymy z religią. chcemy jeno, by małżeństwo nie zależało od Kościoła i od księży! itd.

Takie głosy pójdą do ciebie, polski ludu. Czy ty im dasz posłuch? Czy ty im w tem zawierzysz tak, jak im w tylu już rzeczach zawierzałeś? Czy ty zgodzisz się na to, żeby dzieci twoje szły do magistratu, zamiast do kościoła i żeby tam zawierały kontrakt małżeński, a nie sakrament małżeństwa i żeby zamiast księdza błogosławił ten kontrakt burmistrz lub wójt, a nie ksiądz!? A kiedy się zdarzy, że burmistrzem będzie żyd, to wasze stadła małżeńskie błogosławić będzie

żyd — tak, jak to się zdarza czasem przy t. zw. ślubach cywilnych w Krakowie Nie, ty ludu na to się nie zgodzisz!

I dlatego wzywamy was, wszystkich ludzi dobrego ducha, abyście żądali od swoich posłów, od tych, na których daliście głos, aby wam poręczyli, że nie pozwolą i nie zgodzą się na rozbicie małżeństwa i że nie pozwolą na rozwody i że bronić będą sakramentu małżeństwa w sejmie. Oni go bowiem mogą obronić przed zakusami socyalistów, ty ich ludu do tego zmuś, oni go obronić muszą.

„Martwa ręka".

Jasiek Przysiężny zachorzał. Był z niego chłop, jak dąb; ale przyszła taka chorość, co każdą chałupę nawiedziła i Jaśka całkiem z nóg zwaliło. Posłali po księdza. Jasiek się wysłuchał i Ciało Pańskie i Oleje św. pobożnie przyjął. Potem posłał po świadków. Trza było jakie rozporządzenie zrobić, aby całkiem już być gotowym.

Zeszli się wnet i przystanęli przy drzwiach; dalej ku choremu nie szli, bo każdy bał się zarazy.

— Słuchajcie, chłopy! Trza będzie może już z tela iść, jak Bóg da — rzecze Jasiek przytłumionym głosem. — Gazdowaliśmy przez parę roków razem, daj Boże, abyśmy i potem znowu społem byli na niebieskim dworze.

— O! przecieście chłop niełada, to się tak prędko śmierci nie dacie — rzekł stary wójt i w pół słowa urwał, bo go ta przemówka Jaśka do imentu przejęła, że go aż za gardło ścisło. Kubie ze spólstwa, a nawet Wojtkowi z za wody też świerczki w oczach stanęły, bo Jaśka wszyscy lubili. Przecież to był chłop sprawiedliwy, jakich mało i chce ich oto odejść.

— Śmierć w takiej chorości nie przebiera — mówił dalej Jasiek — każdemu da rady. Trza być gotowym. To też słuchajcie moi mili! Napracowałem się dość. Ale przy Boskiej pomocy siła się przygazdowało. Dał mi Pan Jezus dobrą żonę, ale nie dał mi dzieci. Nikt zaś nie jest wieczny, a na tamtym świecie każdy pomocy tu z tela żądny. Gdy pomrę, to przez parę roków żona o mnie pamiętać będzie. Ale i ona za mną przecież kiedyś pójdzie. Któż nam wtedy obojgu pomoże?

— Jakby już z woli boskiej na to przyszło, to my wszyscy o was Janie pamiętać będziemy — odpowiedział Kuba ze spólstwa.

— I wyście nie wieczni — rzecze dalej Jasiek. Otóż słuchajcie moi mili! To wszystko, com tak ciężko przez całe życie nagazdował, dzielę na poły. Zagrodę i pole z tej strony potoku oddaję żonie, a tamto, aż po rozdzielską granicę, ofiaruję na kościół, żeby po wieczne czasy w rocznicę mej śmierci msza św. za moją grzeszną duszę odprawiać się mogła. Tak ostatnią swą wolą rozporządzam w Imię Ojca i Syna i Ducha św. Amen!

Nastała chwila ciszy. Trzej świadkowie doczesnych rozporządzeń Jaśka stali nieruchomi i milcząco. Wreszcie Wojtek z za wody, zwany Mędrkiem, że to gazety czytywał, rzecze:

— To nie będzie dobrze Janie. Takiego zapisu nasz nowy rząd nie przyjmie. Kościołowi nie będzie wolno odtąd żadnej ziemi oddawać.

— Jakto? — pytają dwaj inni i chory.

— Właśnie w Sejmie radzą nasi posłowie nad tem — mówił dalej Wojtek — aby kościołowi poodbierać wszystkie grunta i dać je tym, co nic nie mają.

— Jezus Maryo! Co się to robi? — zawołał z rozpaczą chory Jasiek i aż się uniósł z pościeli.

— Dyć źle się nie robi, kiedy biedaków chcą skrzepić — odrzekł z uśmiechem Wojtek.

— Ale czem chcą skrzepić? — zapytał wójt — Świętokradztwem? Rzeczą z ołtarza Bogu wziętą? Słyszałem ja już o tem — mówił dalej — i dużom nad tem myślał i bardzom nad tem zabczał. Dał mi Bóg doczekać na stare lata tego, że widzę wolną Polskę. Ale co w tej wolnej Polsce robią różni przewrotowcy! Ta święta Polska, co przez tyle wieków Bogu służyła i w obronie wiary św. tyle krwi przelała, dziś się ma plamić świętokradztwem? Nie! Polska tego nie chce Polska to my! A niech się nas pytają jednego po drugim, czy tego chcemy? Nie wielu znajdą Judaszów. To też to, co chcą zrobić ci wasi posłowie, to nie jest wolą narodu. To wola kilku bezbożników, co się chcą sami na świętokradztwie obłowić, jak to było przed paru rokami we Francyi. I tacy śmią mówić, że jest wolna Polska! Wolność jest tu, gdzie się pełni wola całego narodu. A tu tak nie jest.

— Pierwszy chleb — moiście wy — rzekł na to Wojtek Mędrek. Wolnych ludzi trza naprzód nasycić, a potem dopiero, o czem innem myśleć.

— Czemże ich jednak chcecie nasycić? — odpowiedział stary wójt. Nasz pleban ma półtora morga ziemi. Tych zaś, co nic nie mają, będzie w parafii ze trzydzieści rodzin. Czemże ich nasycisz?

— Po innych parafiach jest po sto i więcej morgów, to będzie czem dzielić — odrzekł Wojtek.

— Nie bądźże taki wartki — przygaduje znowu wójt. — W porębiańskiej parafii ma ksiądz sto dwadzieścia morgów. Ale tam należy ośm wsi. Niech jeno w każdej wsi będzie po pięć rodzin bezrolnych, to ich razem stanie czterdzieści i każdej przypadnie po trzy morgi. Za parę lat ojcowie tych rodzin podzielą znowu temi trzema morgami swoje dzieci. Dużo się tem wszyscy skrzo-

pią, kiej na jedno przypadnie pół morga? A cóż się znowu dostanie wnukom? Hę?

Nie czekając na odpowiedź Mędrka, gdy ten kłopotliwie począł się drapać po głowie, dodał: — Jeśli ci wasi posłowie są tak mądrzy, to niech naprawiają biedę w kraju w ten sposób, żeby zabezpieczyć przed nią całe pokolenia. Niech pomyślą o stworzeniu fabryk, warsztatów, niech tych biedaków, co nie mają ziemi, skierują do rzemiosł. Niech się wszystko, czego nam trzeba, wyrabia w kraju; wtedy też nie będzie takich, którymby brakło utrzymania. Chleba braknie chyba jeno próżniakom i takim, coby radzi żyć z cudzego. To zaś, co ci posłowie robią z tymi podziałami, nie jest żadnem ubezpieczeniem przed biedą, jeno prostem zyskiwaniem sobie na głosy głupich i darmozjadów. To jest to, co gazety nazywają: agitacyą.

Wojtek z za wody nie dał jednak za wygraną. Nie darmo bowiem nazywano go Mędrkiem. Rzecze więc:

— Tu nie o to jeno chodzi, aby dać chleb tym, co go nie mają, ale także o to, aby odjąć ziemię tak zwanej „martwej ręce".

— Co to znaczy „martwej ręce"? — zapytał ciekawie Kuba ze spólstwa.

— „Martwą ręką" na gruncie — odrzekł ze sztuczną powagą Wojtek Mędrek — zowią się tacy jego posiadacze, którzy osobiście na nim nie pracują. Do tych należą plebani. Przecieście nie widzieli żeby nasz ksiądz sam kiej orał? To też i gruntu mieć nie powinien!

— Tyle się biedzisz Wojtek nad temi gazetami, a ciągleś głupi — odparł chytrze stary wójt. — Mówisz, że księżom trza odebrać grunta, bo oni sami nie orzą. Toć i ja już od dawna nie orzę, bom stary. Franek Białoń już od pięciu roków palca nad niczem nie zakrzywił, bo mu przy tych karczunkach ręce tak pokrzywiło, że już ich nigdy nie sprości. Więc mnie staremu, jemu kalece i tysiącom nam podobnym, że to sami pracować już nie możemy, też się grunta odbierze? O! Niedoczekanie wasze! — zawołał już z ogniem w oczach i pięścią groźnie potrząsł.

— O takich nikt nie mówi — począł się usprawiedliwiać Wojtek — jeno o takich, co na gruncie nigdy nie robili i na jego uprawie nic się nie rozumieją.

— A ileż to lat trzeba robić, żeby na taką łaskę zasłużyć sobie można?

Wojtek nic na to nie odrzekł; stary wójt ciągnął więc dalej:

— Przecież każdy prawie ksiądz, to syn chłopski. Księdza z panów rzadko kiedy się spotka. Każdy więc prawie ksiądz za młodu z ojcem na roli robił. A że dziś sam z gnojem w polu się nie babrze, bo mu na to jego święty stan nie pozwala, to z tego nie wynika, jakoby w gruncie zupełnie nie robił, albo na gospodarce wcale się nie rozumiał. Ksiądz pracuje na roli głową i stokroć więcej nią zrobi, niż ty swojemi rękami.

— Jakże to? — spytał z przekąsem Wojtek.

— Jak? Posłuchaj! Nie takiś jeszcze stary, a baczysz pewnie, jak to u nas dawniej nic się nie rodziło, jeno ziemniaki i gdzieniegdzie płony owiesek. Dziś mamy już i żyto i jęczmień i pszenica nawet tu i ówdzie udawać się zaczyna. A któż to wszystko tak szczęśliwie u nas przemienił? Ksiądz! Pamiętacie wszyscy, jak tu nastał i zaraz drugiego roku sprowadzać zaczął sztuczne nawozy, przekopał młakę za cmentarzem, suche zaś ugorzysko za plebanią nawodnił i ogród tam założył. Baczycie wszyscy, cośmy na jesień ujrzeli. Jakie tam było żyto, koniczyna, buraki? Nie jednemu się wydało, że się u nas świat odmienił. Wszyscyśmy zapragnęli takiej odmiany u siebie. Ksiądz nikomu rady ani nauki nie poskąpił? To też widzicie, co dziś mamy. Ksiądz to najtęższy gazda we wsi, od którego każdy uczy się gospodarki, a wy pleciecie, że mu grunt trzeba odebrać, bo on na nim nic nie robi. Nazywacie go „martwą ręką", chyba jeno dlatego, że wy macie „martwe głowy".

Biedny Wojtek Mędrek nie wiedział znowu, co na to odpowiedzieć. Próbował bronić swej sprawy tem, że nie każdy ksiądz jest taki czynny, jak ich proboszcz, ale powiedziano znowu, że jest głupi. Jeśli bowiem wszystkich księży usunie się od roli i nie pozwoli nią zajmować, to i ich pleban i setki jemu podobnych, przestanie w tym kierunku działać; świat pójdzie w gospodarce naprzód, a oni zostaną w tyle, jak ich ojcowie. Nie pomógł też Wojtkowi i ten wykręt, że ksiądz bez posiadania ziemi, może innych o różnych ulepszeniach w roli pouczać. Stary wójt bowiem przypomniał mu, że jeszcze przed przyjściem plebana, słuchali o tem różnych nauk i czytali moc w gazetach, a nikt do zmiany gospodarki jakoś się nie zabierał. Brakło im przykładu. Chłop musi się wprzód naocznie przekonać, zanim na jakąś zmianę przystanie. A jakże dawać można przykład dobrego prowadzenia gospodarki, gdy się ziemi nie ma?

— Kto inny da nam przykład dobrej gospodarki — odpowiedział na to znowu Mędrek. — Przy każdej szkole będzie parę morgów i nauczyciele będą prowadzili wzorowe gospodarstwa. O tem też nasi posłowie radzą.

— A skądże wziąć dla szkoły tych parę morgów? — zapytał wójt.

—Z plebańskiego — odrzekł krótko Mędrek.

— U nas w parafii jest pięć szkół, a plebańskich morgów jeden i pół. Dzielże teraz Mędrek!

— To się przybierze skądinąd!

— Skąd? — pyta wójt i mówi dalej:

— Jeśli przy szkole ma być wzorowe gospodarstwo, to trudno, aby ono było w drugiej, trzeciej, albo piątej wsi od nas. Przecież nauczyciel

codzień parę mil do gospodarstwa ganiał nie będzie. Wątpię też, czy i tobie chciałoby się tak daleko chodzić, aby owo „wzorowe gospodarstwo“ oglądać. To się łatwo mówi, ale zrobić trudno, gdy niema z czego.

— A czy to nauczyciel sam będzie orał? — zapytał Mędrka ciekawie Kuba ze spólstwa.

— Albo i to — podjął znowu wójt. — Nauczyciel, który sam nie będzie orał, ani nawoził tych waszych świętokradzkich działków, to także przecież „martwa ręka“. To jest przelewanie z próżnego w próżne. To jest znowu kupowanie sobie ludzi cudzym kosztem. — Ci wasi posłowie chcą sobie tym sposobem pozyskać nauczycielstwo, by go później przeciw księżom użyć. Im nie tyle tu chodzi o pomoc dla nauczyciela, ile raczej o zaszkodzenie księdzu i usunięcie jego wpływu.

— Bredzicie wójcie — powiada na to Wojtek.

— Nie bredzę, tylko widzę to, czego wy jeszcze dopatrzeć się nie możecie. Przecież to jasne, że ta cała robota z tymi podziałami gruntów do tego tylko zmierza, aby u nas znieść kościół święty.

— Jakto? — zapytali naraz wszyscy.

— Rzecz prosta! Posłuchajcie jeno. Jacek z zadziału posyła, jak wiecie syna do szkół. Sam chudobny, ale od ust sobie odejmuje, aby tylko chłopaka w mieście utrzymać. Na ostatnim jarmarku już krowę sprzedał, aby tylko do egzaminów jako dociągnąć. Chciałoby poczciwe chłopisko, aby syn księdzem został, bo to i honor dla ojca i dobre przytulenie na stare lata. Chłopak też nie powicher żaden, widzi się na księdza sposobny. Bóg zaś dobrym ludziom łaski nie odmówi i powołania udzieli. Zważcie jednak teraz, że po tych odbiorach plebańskich gruntów, ksiądz będzie miał lada jakie utrzymanie. Czy taki chłopak będzie się wtedy do tego świętego stanu garnął? Czy takie ojczysko będzie sobie ostatnią żyłę na to wypruwało, aby jego uczony syn biedę potem klepał? Przecież każdy ojciec pragnie, aby jego dziecku było jaknajlepiej w życiu. Zostawi go więc doma, a gdy poniektóry da do szkół, to nie na księdza, tylko na doktora, adwokata, inżyniera, albo co innego, co się dobrze ma. I tak wnet braknie zupełnie księży. Cóż zaś wtedy będzie? Kościoła bez księży być nie może!

— Wtedy po kościołach porobią dla żydów karczmy; na ołtarzach poustawiają szynkwasy, na organach przygrywać będą do tańca. ustanie służba Boża, a zacznie się panowanie Antychrysta! Boże, zabierz mię z tego świata i nie daj doczekać tych okropności — zawołał z rozpaczą chory Jasiek Przysiężny.

— To nie prawda! Tego nikt nie chce, o tem nigdzie się nie mówi, na to żaden nasz poseł nie przystanie — zaczął gwałtownie Mędrek.

— Pewnie, że większość chłopskich posłów, mających jeszcze Boga w sercu, na to by nigdy nie przystała — odrzekł wójt. Wielu z nich jednak da się tumanić różnym przewrotnym przywódcom i widzi w całej rzeczy tylko wspomożenie biedy, a nie patrzy dalej w przyszłość i nie dostrzega w tem kreciej roboty wrogów Chrystusa i jego Kościoła.

— Zanadtoście zawzięci wójcie. Przecież nikt nie odmawia księżom utrzymania. Gdy się kościołom odejmie grunta, to się je sprzeda chłopom, a pieniądze złoży się na pensye dla księży.

Niestety! Tak już było. Austryacki cesarz Józef, potem rząd moskiewski i pruski, po zagarnięciu ziem polskich to samo już byli zrobili. I cóż z tego wynikło? To, że dziś nasz ksiądz wikary bierze 50 koron pensyi miesięcznej, a lada stróż kolejowy, czy woźny w urzędzie 500 koron. Ja pastuchowi muszę dzisiaj płacić 80 koron na miesiąc i dać mu całe utrzymanie. Takie nastały czasy. Wartość pieniądza zupełnie spadła. Za wszystko trzeba dziesięćkroć tyle płacić. Wszystkich też pracowników musi się stosownie do tego nagrodzić. Na wyższe pensye dla kolejarzy i innych sług państwowych rząd zbierze z tego, że podwyższa wszystkie opłaty. Skąd weźmie na podwyższenie płac dla księży, gdy te wydzielane będą ze stałego funduszu? Gdy drożyzna wzrasta, wtedy wartość pieniądza maleje i procenta spadają. Widzicie to na naszej kasie. Przed wojną braliście 4 i pół od sta, a dziś jeno 3 Z tego widać, że w czasie drożyzny księżom płac nie tylko się nie podwyższy, ale musi się je nawet zmniejszyć, kiedy one z procentów od funduszu wypłacane być mają. Ksiądz na parafii powinien żyć z ziemi, bo ta ma zawsze jednę wartość. Te zaś wasze wywody o pensyach księżych wciąż zmierzają do tego, aby kościół z jego sług zupełnie ogołocić.

— A przecież ksiądz ma jeszcze dochody z kościoła od pogrzebów, ślubów, chrztów i tam dalej — dociekał Mędrek. — A przecież wszyscy wiecie, że teraz musimy księdzu za wszystko dwa razy tyle płacić, co przed wojną. On sobie tam zawsze sposób na drożyznę znajdzie.

— Tacyście Wojtek, jak i ci, od których się mądrości uczycie — odparł wójt. Przecieście niedawno w karczmie wywodzili, że ksiądz ma wszystko za darmo robić. Tego też domagają się ci, co chcą kościół z ziemi wydziedziczyć. Kręcicie wszyscy na to jeno, by się księży i kośioła wyzbyć.

— A pamiętasz Wojtek — rzecze Kuba ze spólstwa, jak my to razem na plebanii stawiali płot? Będzie z pięć roków temu. Braliśmy wtedy po 4 korony. Kiedyś zaś, gdy cię proboszcz wzywał do naprawy dachu, żądałeś 30 koron za dzień. Ty chcesz blisko ośm razy tyle, a księdzu raz tyle popuścić nie chcesz?

— To, to, to! — podchwycił znowu wójt. Tu wyłazi szydło z worka! Chcecie księżom i ziemię odebrać i dochodu żadnego nie dać! Jednem słowem, chcecie ich się pozbyć. Radzibyście kościół zupełnie usunąć!

Wojtek nic na to odrzec nie umiał, jeno się złośliwie zaśmiał.

Stary wójt jął zaś dalej wywodzić, że ksiądz dzisiaj jeszcze najtańszy. Bo gdy przed wojną na pogrzeb trza było sprzedać dobrą krowę, dziś dwudniowe cielę na to wystarczy. Wypomniał też Wojtkowi, jak to wygadywał na księdza, że ten za pogrzeb żoninego ojca wziął sto koron. O tem zaś, że po pogrzebie zostawił u żyda przeszło czterysta koron ani nie wspomniał. Kończył zaś temi słowy:

— Rachujesz drugim, a sobie rachować nie umiesz. Dziś moc pieniędzy przechodzi przez nasze ręce, bo pieniądz nie ma dawnej wartości. Jedna jest rzecz, co swej wartości nie zmienia, to ziemia. To też słusznie ma Jasiek, że nie pieniądze, ale ziemię chce zostawić na nabożeństwo. Wtedy bowiem to nabożeństwo odprawiać się będzie po wieczne czasy i zachowa się świętą wolę tego, kto ziemię na to ofiarował. Pieniężne zaś zapisy wobec zmiennej ich wartości są niepewne. Dziś za cztery korony łyżki masła nie kupi Trudno, aby za te korony odprawiał nabożeństwo ten, kto z ołtarza żyje. Dobrze widać rozumieli tę sprawę nasi praojcowie, skoro na kościół ziemię poddawali. To też widzicie, że za ich dusze nabożeństwo wciąż się odprawia. W każdą zaś niedzielę i święto odprawia się nabożeństwo za nas wszystkich. Wy zaś chcecie to znieść. Chcecie gwałcić świętą wolę naszych praojców. Chcecie im umknąć tej pomocy, jakiej pewnie są bardzo żądni. A to jest gwałt i świętokradztwo! Na to naród katolicki nie pozwoli!

Podrażniony tem Wojtek rzekł jeno tyle.

— Jakaś przemiana jednak przyjść musi!

— Daj Boże przemiany, ale sprawiedliwej i takiej, jakiej cały naród pragnie. Nasi Biskupi w liście pasterskim wyraźnie powiedzieli, że co z dobra kościelnego na rzecz biednych sprawiedliwie dać trza będzie, to dadzą. Nasi zaś posłowie przebąkują, że bez biskupiego przyzwolenia wezmą. Wara im od tego! Myśmy ich po to wybierali, aby naszą wolę spełniali. Ustały już rządy białych carów i pruskich gwałcicieli. Ich miejsce chcą dziś zająć różni mąciwody i chcieliby po swojemu między nami rządzić! Niedoczekanie ich! Naród na gwałt swej woli nie pozwoli i na różne judaszowskie knowania po swojemu odpowie!

Wzruszony do głębi stary wójt, zawrócił na miejscu i wyszedł. Za nim poszli i Kuba i Wojtek. Chory Jasiek został sam. Westchnął ciężko i wyrzekł z bólem:

—Boże, Boże! Nawet grzesznej duszy zbawić nie pozwolą! Nie dopuszczaj do tego Panie!...

Włast.

O „świecką szkołę“.

Dziś, kiedy Polska tworzy cały ustrój państwowy, buduje dom, w którym wszystkie jej dzieci mają mieszkać, znaleść ochronę i dobrobyt, jest powszechnym obowiązkiem zdawać sobie sprawę z tego, co się robi i brać udział w tejże pracy. Bo do niej są powołani nie tylko posłowie, których myśmy wybrali; przeciwnie, oni są raczej tylko głosem społeczeństwa, a ono samo ma i powinno o wszystkiem decydować. A zatem każdy Polak, każda Polka do ogólnej budowy państwa przyczyniać się może. Na jeden szczegół w tej państwowotwórczej pracy chcę dziś zwrócić uwagę: dążność do stworzenia nowej szkoły.

Już od kilku lat nauczycielstwo dawnej Galicyi myślało o takich zmianach w wychowaniu młodzieży, któreby wyrzuciły niemieckie, austryackie naleciałości z książek i któreby odpowiadały postępowi wiedzy wychowawczej. Tem żywiej zajęło się nauczycielstwo sprawą reformy szkolnej teraz, kiedy wskrzeszenie Ojczyzny wymaga stworzenia na całej polskiej ziemi nowej szkoły. Skoro więc ją organizować trzeba, to niechże będzie taką, jakiej naród cały chce — powiedziano sobie. Dlatego więc naprzód porozumieć się chciało nauczycielstwo między sobą i pewne zasady ustalić i podać je do uznania społeczeństwu i sejmowi. W tym celu urządzono zjazd nauczycielski z całej Polski w połowie kwietnia b. r. w Warszawie. Nie tu miejsce na rozbieranie wszystkich uchwał, jakie powzięto; obchodzi nas jedynie kwestya, jak się zjazd zachował wobec religii w szkole.

Z przykrością zanaczyć trzeba, że pewien odłam nauczycielstwa ludowego z Galicyi, a przedewszystkiem z Królestwa odniósł się wrogo do religii w szkole. A mianowicie w czasie obrad nad charakterem szkoły ludowej nauczyciele z Poznańskiego postawili wniosek, by szkoła ta była wyznaniowa, t. zn. nie tylko, by wychowanie dzieci było religijne, ale by były osobne szkoły dla dzieci poszczególnych wyznań: osobne dla żydów, osobne dla katolików itd. Bo przecież — dowodzili — znaną jest rzeczą, jak młodzież żydowska źle wpływa na młodzież katolicką, a zresztą wiary dziecka chronić trzeba przed złym wpływem, a jest nim sąsiadowanie młodzieży katolickiej z młodzieżą żydowską, protestancką; przychodzi do sprzeczek, dysput, szyderstw i kpin z religii, wskutek czego często młodzież wychodzi ze szkoły z wiarą zachwianą. Jakkolwiek więc poważne podawano dowody, jak widać z tego,

wniosek Poznańczyków żądający szkoły wyznaniowej upadł; ale nie koniec na tem. Nauczycielstwo socyalistycznym owiane duchem, postawiło wniosek, by szkoła polska była „szkołą świecką", ale z nauką religii. I ten wniosek został uchwalony. Gdy Poznańczycy chcieli wyjść ze sali, protestując przeciw tej uchwale, ich przeciwnicy posunęli tak daleko swoją ordynarność, że ich obrzucili wyzwiskami: „zdrajcy, hakatyści" itp., a nawet jak Niemcom zaśpiewano im: „Nie rzucim ziemi!". Było to nad wyraz bolesne i przykre, że tych, co z wiekowego ucisku wynieśli niezłomną miłość Ojczyzny i silną wiarę, tych, co własnemi piersiami obronili Lwów i co krwawią się jeszcze na swoim froncie walk z Niemcami, że tych właśnie o zdradę narodową posądzono. Zapewne będą to naszym nauczycielom długo pamiętać, bo takich rzeczy, takich oskarżeń nie puszcza się mimo uszu, zbyt silnie ranią serca.

Ale godzi się zapytać: dlaczego Poznańczycy (a z nimi trzeba to przyznać — garstka nauczycielstwa po katolicku patrzącego na szkołę) nie chcieli się zgodzić na „szkołę świecką", skoro ma w niej być nauka religii wykładana. Odpowiedź jest jasna i krótka: bo „szkoła świecka" jest szkołą bezwyznaniową, bezreligijną, a tylko w niejasne określenie: „świecka" ubraną. Jak to — powiedzą zwolennicy „szkoły świeckiej" — jak możecie twierdzić, że my chcemy usunąć religię ze szkoły, kiedy na naszych zebraniach żądamy, by szkoła dawała religijne wychowanie młodzieży! Nie zaprzeczamy temu; tak jest, wyście na warszawskim zjeździe nauczycielskim uchwalili, że wychowanie szkolne ma być religijne, aleście to powiedzieli pod naciskiem Poznańczyków; gdyby ich nie było, toby wasze uchwały wyglądały inaczej. Powtóre, omawiając cele szkoły wymieniliście religijne wychowanie na piątem, czy szóstem dopiero miejscu; mówiliście dużo o gimnastyce, śpiewie, ćwiczeniach fizycznych, wycieczkach szkolnych — to wszystko, zupełnie słusznie, włączyliście w cele szkoły, ale dopiero po tem wszystkiem raczyliście wspomnieć o tem, że szkoła ma dawać religijne wychowanie, tak, jak gdyby to ostatnie mniej było potrzebne od fizycznego; cóż z tego, że chłopcu wyrobimy silne muszkuły, krzepkie ręce, jeśli nie damy mu religijnych zasad moralności, jego siła wtedy będzie mu pomocą do złego.

Po trzecie — wam, którzy wołacie o „szkołę świecką" odpowiadamy: tak jest, wy chcecie utrzymać Boga i religię w szkołę, boście sami religijni i dzieci swoje chcecie religijnemi widzieć. Ale ci, co wami kierują, wasi prowodyrzy chcą religię ze szkoły wyrzucić, a czynią to wysuwając hasło: „szkoła świecka". Wszak wszędzie poza Polską każdy wie, że „świecka szkoła" to tyle, co bez religii; takie znaczenie ma to słowo w Niemczech, we Włoszech, we Francyi, gdzie konstytucya wyraźnie mówi, iż wprowadza szkołę świecką i objaśnia zaraz: ksiądz nie może być w szkole, z podręczników szkolnych należy wyraz „religia", „Bóg" wyrzucić! Więc „szkoła świecka" znaczy tyle, co szkoła bez Boga, bez religii. Wiedzą o tem jednak tylko sami prowodyrzy, tylko kilkunastu ludzi; ale wiedzą też, że gdyby dziś otwarcie to powiedzieli, toby się spotkali z oporem całego społeczeństwa, dlatego postanowili jeszcze poczekać, jeszcze nie żądać wyrzucenia Boga ze szkoły, lecz za wszelką cenę w zbiór ustaw państwowych wprowadzili hasło o świeckiej szkole; liczą na to — i w tem mają słuszność — że powoli ludzie przyzwyczają się do tego słowa, nie będą widzieli w niem nic złego, a z czasem przyjmą i jego istotną treść: szkoła bez Boga.

Niestety nie rozumieją tego u nas masy ludności, bo jak barany idą ślepo za swoimi przywódcami. Czas już raz nareszcie zrozumieć, jakie niebezpieczeństwo nam grozi. Czas się zapytać każdego: chcesz religii w szkole? Jeśli odpowie: chcę — to mu powiedzieć: w takim razie odrzuć żądanie szkoły świeckiej, bo wyznajesz dwie sprzeczności. **J. P.**

Największy wróg Polski.

Największym wrogiem ludzkości jest żyd. Największym wrogiem chrześcijaństwa jest żyd. Największym wrogiem Polski jest żyd.

Żyd panuje i chwyta się władzy przedewszystkiem w czasie chaosu i zamieszania. Kiedy panuje, gniecie wszystkich naokół, dąży do mordów i rzezi. Bolszewizm rosyjski jest najlepszym tego dowodem. Bolszewizmem kierują żydzi. Najzagorzalszymi bolszewikami są tak w Rosyi, jak u nas, i jak wszędzie żydzi. Żyd, przesycony nienawiścią do chrześcijaństwa, chce je zniszczyć — to zaś może mu się chwilowo udać w czasie zamętu i wojny. Żyd w mętnej wodzie ryby łowi. Stumilionowym narodem rosyjskim kieruje wedle swych krwiożerczych popędów żyd. Pisano kiedyś o rozstrzelaniu 5.000 robotników w Petersburgu. Jest to robota żyda. Robotę tę samą prowadzi żyd i u nas w Polsce. Żyd chce z Polski zrobić bolszewickie boisko dla nagromadzenia w swoich kieszeniach miliardów. Tylko że krew nasza spłynie przytem potokami! Ale co to żyda obchodzi! Niech ginie plemię „gojów", byle tryumfował czarny, w bóżnicy zatopiony żyd.

Żyd demoralizuje wieś i miasto. Latami całemi rozpijał nam lud i ogłupiał go. Prowadził do rozpusty. Dziś tego chłopa buntuje przeciw Sejmowi i przeciw Polsce. Chciałby żyd, aby chłop wyrżnął panów i księży. Namawia go do niepo-

słuszeństwa dla władzy. Namawia go do bolszewizmu i zachwala chłopom bolszewickie raje. Sam słyszałem, jak chłopi twierdzili, że bolszewizm byłby dobry i u nas. Ogłupił ich tak nikto inny, jak tylko żyd. Żyd rozdmuchuje u ludu niezadowolenie i namiętności, a przytem sam chowa u siebie obfite magazyny żywności. Żyd sprowadził drożyznę, żyd w największej mierze uprawia paskarstwo. Z tego wszystkiego wynika, że sprawcą pogromów żydowskich u nas są właściwie sami żydzi. Jest to nietylko u nas, jest to prawie we wszystkich krajach. Plemię żydowskie, to plemię najwięcej znienawidzone przez wszystkie narody, to plemię przeklęte.

Żyd — to największy wróg Polski. Pokazało się to teraz, w czasie wojny, pokazuje się to przy układach pokojowych w Paryżu. W czasie wojny po całym świecie zohydzali nasze imię po gazetach żydzi. Szli ręka w rękę z Prusakami. Sami mówią po niemiecku i są właściwie przednią strażą niemczyzny u nas. Szkodzili nam i szkodzą, gdzie jeno mogą. Mieliśmy dostać cały Gdańsk na własność. Żydzi sprawili, że nam Gdańsk oderwano i zrobiono z niego małe, samodzielne państwo. Żydzi usiłują teraz odebrać nam Śląsk Cieszyński i okroić naszą granicę wschodnią. Jak oni nam psują sprawę, jak oni nam szkodzą zagranicą, my o tem pojęcia nie mamy. Straszny jest w zemście swojej żyd. Zemścił się na Polsce okrutnie — ale za co? za to, że go Polska przyjęła i tyle wieków u siebie trzyma i pozwala mu rozpierać się na wsi i po miastach. Tak się zemścił żyd — Gdańsk od naszego macierzystego ciała oderwał na zawsze!

Ludu polski! I ty się zemścij na żydzie! Ale nie mścij się nieszlachetnie! Nie mścij się po pogańsku, nie mścij się po żydowsku! Ty się zemścij po polsku i po chrześcijańsku. Żyda nie morduj, nie napadaj na niego, nie ograbiaj go. Nie poniżaj sam siebie w taki sposób. Ty przez grabież nic nie zrobisz, bo weźmiesz żydowi dziś, to on jutro jeszcze więcej będzie miał i znowu się będzie rozpierał jak gęś na nieswojem gnieździe.

Ludu polski! zanosimy do ciebie prośbę i rzucamy hasło, które już dziś pisma polskie rozrzucają po kraju. A hasło to brzmi: Zerwijmy z żydami wszystkie stosunki! Zróbmy tak, jak w Poznańskiem. Nie kupujmy nic u żydów! Nie sprzedajmy żydom mąki ani nabiału, nie spieniężajmy u nich zboża, nie wysługujmy się u nich, nie idźmy do nich na służbę. Katolik dla katolika, Polak dla Polaka. Od żyda zdaleka. Prosimy was, abyście rozpoczęli pracę w tym kierunku i to na szeroką skalę. Gospodarze i radni po gminach powinni pilnować, aby na żydów nie rzucano się z nożami i nie rabowano ich — ale też, aby u żyda nikt nie kupił i nikt nic nie sprzedał i aby do żyda nikt nigdy nic nie mówił.

W zwycięskiej Francyi.

Mówi się zwykle o krajach zachodnich, o Francyi, Anglii, że tam jest siedlisko cywilizacyi, że tam rodzą się nowe myśli i nowe prądy, które potem rozchodzą się na wschód i przychodzą do nas. Jest to prawdą. My wiele rzeczy czerpaliśmy i braliśmy stamtąd i nadal brać będziemy. Byle byśmy tylko umieli odróżnić dobre od złego, plewy od ziarna. Dobre winniśmy przejąć, naśladować je, a złe odrzucić.

Tymczasem wśród Polaków wielu jest takich, co biorą stamtąd wszystko, czy złe, czy dobre i chcą tego samego u nas. Wrzała we Francyi niegdyś walka z Kościołem, oderwało się państwo od Kościoła, wrogowie myśleli, że się już skończyło panowanie Chrystusa na ziemi. Dzisiaj pokazuje się, że to było chwilowe tylko, że to było zwycięstwo na kilka lat, po którem Francya, ta pierwsza córa Kościoła, znowu będzie musiała wyciągnąć rękę do Rzymu i że z Rzymu namiestnik Chrystusa znowu zawrze z nią pokój.

I na to się dziś rzeczywiście zanosi. Coraz silniejszy jest tam ruch, mający na celu pogodzenie się z Kościołem. Słyszeliśmy już o ożywieniu się uczuć religijnych u żołnierzy francuskich na froncie w czasie wojny, słyszeliśmy o czynach kapłanów francuskich i widzieliśmy, jak najgenialniejsi wodzowie Francyi byli głęboko wierzącymi katolikami (Foch). Teraz dochodzą nas dalsze głosy o nowym duchu, jaki zaczyna tam panować.

Jest w Paryżu instytut, nazywający się „Akademią francuską“. Należeć do tej Akademii jest najwyższym zaszczytem Francuza. Przyjęty w poczet jej członków może być tylko ten, kto położył wybitne zasługi dla Francyi na polu nauki, sztuki lub na innem polu. Członków może być najwięcej czterdziestu i noszą oni nazwę „nieśmiertelnych“. Właśnie w ostatnich tygodniach został przyjęty w poczet nich ksiądz, znany historyk Baudrillart (czyta się Bodrijjar). Kiedy go tam przyjmowano, podkreślano właśnie nie co innego, jak to, że teraz po wojnie zwycięska Francya powinna dać zupełną swobodę katolikom, powinna wezwać do powrotu zakonników, wypędzonych przed wojną z kraju i starać się o zgodę z Kościołem.

W czerwcu (podobno 1 czerwca) ma być ogłoszona w Rzymie kanonizacya błog. Joanny d' Arc. Już dekret o kanonizacyi został wydany, ale papież czeka na koniec wojny, na ostateczne zawarcie traktatu pokojowego i potem dopiero mają się odbyć uroczystości kanonizacyjne. Była u papieża w kwietniu liczna pielgrzymka francu-

żka z biskupami na czele i pielgrzymce tej papież świadczył, że wierzy i ma przekonanie, iż ta Bohaterka narodowa stanie się łącznikiem między Francyą a Kościołem, wzorem połączenia cnót wiary i czynnej miłości ojczyzny. Kanonizacya ta jest jakby wyciągnięciem przez papieża ku Francyi ręki do zgody.

Tak jest dziś we Francyi. Oby ten przykład Zachodu wzięli sobie do serca nasi socyaliści, którzy teraz dopiero chcą u nas zrobić to, czego Zachód żałuje i z czego pragnie wybrnąć. W sejmie poseł Daszyński sprzeciwiał się temu, aby sejm wchodził w porozumienie z papieżem, głową Kościoła! Chcą socyaliści oderwania Kościoła od państwa! Czy ty, ludu polski i katolicki, wiesz o tem dobrze? Czy ty wiesz, co chcą posłowie socyalistyczni, na których niebacznie może głosowałeś? Chcą niewiary, chcą zatracić to, co ty najwięcej umiłowałeś, to, za co bracia twoi na Podlasiu umierali, to bez czego ty żyć nie potrafisz — wiarę w Boga, religię, Chrystusowy Kościół. — Wiedz o tem i nie daj się wodzić na pasku.

Śpiewak białego sztandaru.

W kwietniu zeszłego roku odprowadziliśmy na cmentarz krakowski zwłoki poety Lucyana Rydla. Rydel był poetą nawskróś wierzącym, życie wiódł wzorowe, to też naród urządził mu pogrzeb wspaniały, mający w sobie dużo z naszych pogrzebów wiejskich. — W lutym b. r. odszedł do wieczności drugi poeta, starszy od Rydla i mniej od niego mający wziętości, ale równie szlachetny i wierzący, równie katolicki. Poetą tym był **W i k t o r G o m u l i c k i**.

Urodził się w r. 1851 w Ostrołęce, miasteczku znanem z klęski, jaką tam ponieśli Polacy w powstaniu listopadowem. Wychowanie otrzymał naprzód w mieście rodzinnem, a potem udał się do Warszawy i tu już osiadł na całe życie. Tutaj kończył nauki, tutaj już jako kilkunastoletni chłopak próbował sił swoich na polu poezyi i wreszcie tutaj pracował całe swoje życie jako literat i poeta. Pisał powieści, pisał różne uczone rzeczy, układał piękne pieśni.

Umiłował Gomulicki gorącem sercem przeszłość, umiłował zwłaszcza swoją Warszawę, nie tę dzisiejszą, ale Warszawę starą, Warszawę dawnych wieków. Napisał o niej dużą książkę p. t. „Opowiadania o starej Warszawie“. Pisał także o dawnym, polskim Gdańsku. Wogóle Gomulickiego pociągała przeszłość. Świat dzisiejszy, pełen zepsucia i zgnilizny, odpychał go od siebie; nie mógł poeta patrzeć na podłość i na błoto dzisiejszego życia, więc zamykał się w sobie, stawał się jakby „odludkiem“, pustelnikiem i na odludziu, w czterech ścianach swojego pokoju oddawał się rozmyślaniom i marzeniom. Duchem ulatywał ponad obecność, zanurzał się w przeszłości, w starodawnych czasach, pełnych siły, męskości i wiary, i czasy te opisywał, czasy te opiewał. To zaś, co pisał, co tworzył, było pisane językiem tak pięknym, tak głaskającym ucho, że sam ten język budził u słuchaczów zachwyt.

A jednak nie na tem polega wielkość Wiktora Gomulickiego, nie tu jest główna jego zasługa, nie w tem odbiło się to, co było najistotniejszego w jego duszy. Gomulicki taki, jaki był sam w sobie, taki jaki zostanie u potomnych, to Gomulicki śpiewający piękne pieśni chrześcijańskie, zebrane i osobno w r. 1907 wydane pod nazwą: „Biały sztandar“. Jak powstały te pieśni i skąd taki napis? Powstały pod wrażeniem rewolucyi socyalistycznej, jaka wybuchła po klęskach Rosyi w wojnie z Japonią. Patrzył poeta na rozlew krwi, patrzył na szamotanie się robotnika i widział, że ruchem tym kierują ludzie, którzy nic nie mają wspólnego z polskością, ludzie, przejęci zasadami pogańskiemi, ludzie, co tylko niszczyć i mordować umieją, ale niczego nie są zdolni zbudować. Wywiesili ci ludzie ponad tłumami swój czerwony sztandar i nawołują tłum do mordów, pchają go na dno przepaści.

Poeta zabolał nad tem i oddał się rozmyślaniom nad powagą chwili. Owocem tych rozmyślań były pieśni, w których wskazywał Gomulicki narodowi drogę, po której powinien iść, przeciwstawił się tam pogańskiemu i żydowskiemu socyalizmowi, rzucił potępienie na sztandar czerwony uwodzicieli, a natomiast postawił swe zasady, swe pieśni, sztandar swój, „Biały Sztandar“.

Sam pisze we wstępie do swych pieśni takie słowa: „Z czystego ducha nauki Chrystusowej — najpiękniejszej, najwznioślejszej, najmędrszej z nauk! — narodziły się te pieśni“. Wspomina potem, że je napisał „w zupełnem odosobnieniu, wśród długich rozmyślań i walk wewnętrznych“... Pisze dalej, że mu nie przebaczą i że go potępią za te pieśni „ludzie przewrotni i ludzie małego serca“ — ale poeta nie dba o to zupełnie, jest spokojny, bo głęboko wierzy „w prawdę i świętość głoszonych idei“.

Pieśni jego, w „Białym Sztandarze“ zawarte, są to pieśni nawskróś ewangeliczną ideą miłości Boga i bliźniego przesycone, są to pieśni nie zemsty, ale przebaczenia, pieśni wiary, nadziei i Chrystusowego pokoju. Powiada w jednem miejscu poeta:

„Za swoim Panem będę chodził
  I służyć Mu będę wiernie.
On, który wszystko wynagrodził,
  Nie wywiedzie mnie między ciernie“

albo gdzieindziej:

„Wierzę w Chrystusa i w ludów rodzeństwo,
I w to, że życie: próba i męczeństwo,
I w to, że losów ciężar tłoczy ziemię
I w to, że zgodnie trzeba nieść to brzemię".

Wielkie wrażenie wywarł wierszem, napisanym „Ś. p. Edwardowi Skinkiewiczowi", robotnikowi, który umarł pojednany z Bogiem i zaopatrzony Sakramentami, a któremu socyaliści urządzili pogrzeb i nie dali mu nawet krzyża na grób.

Pieśni Gomulickiego nie przyniosły tego, czego poeta pragnął. Świat zepsuty i zarażony czerwonem pogaństwem poszedł swoją drogą. Poszedł drogą złą, drogą niską, zemsty i zbrodni. Pieśni Gomulickiego jednak, choć poeta umarł, zostały i wołają ciągle na nas, byśmy szli za Chrystusem. Usłuchajmy głosu tego, choć już poeta nie żyje i idźmy drogą, którą nam wskazał.

List z frontu.

Jest to list prywatny, ale zawiera tyle szczegółów ciekawych i maluje taką piękną duszę żołnierza polskiego, że bez wahania dzielimy się nim z czytelnikami:

„Gdybyście wiedzieli, jakie uczucie dumy i szczęścia napełnia nam serce. Pomyślcie sobie — ledwieśmy tu przyszli, prosto ze stacyi kolejowej, poszliśmy do kontrataku i odnieśliśmy wspaniałe zwycięstwo, zdobywając wieś Ostobuż, biorąc 150 jeńców, w tem 7 oficerów i 5 karabinów maszynowych. Trupów i rannych, to już nie pamiętam ile było, dosyć na tem, że my nie mieliśmy żadnych strat, nawet rannego. I to nasza kompania zaraz na początku zdobyła sobie taki sukces wspaniały! A teraz gdybyście tych ludzi widzieli, jak wzorowo pełnią służbę ubezpieczającą, choć są znużeni i niewyspani. Trzecią noc z rzędu nie śpią, ale nie szemrzą, owszem pełni największego animuszu.

Ale co najwięcej cieszy, to ich szlachetne postępowanie tak ze zwyciężonymi, jakoteż z ludnością cywilną. Niema pośród nas złodziei, rabusiów, ani dziczy ślepej, zdolnej do jakichś okrucieństw; jest tylko żołnierz cichy, ofiarny bohater, chłop podhalański, który spracowaną dłonią wyznacza ojczyźnie wschodnie kresy czynem największego poświęcenia, nie mówi jednak nigdy o swojem poświęceniu, nie chlubi się z tego, że coś czyni, nie zna frazesów, miłość ziemi pojmuje prosto: „trzeba, to trzeba i basta!".

„Pomyślcie — jedna kompania w przeciągu pół godziny rozbiła w puch cztery sotnie silne wyborowego żołnierza ukraińskiego z grupy osławionego atamana Klea (?), który wyznaczył każdemu Polakowi za schwytanie którego ze swoich żołnierzy 600 koron — i oto na cóż się przydały te przechwałki? O, silne ramię podhalańskiego chłopa! A oficerowie, to wzór największych bohaterów. Idą naprzód bez trwogi, co najwięcej imponuje żołnierzom. Kochamy żołnierzy i jesteśmy ich poświęcenia pewni...

„Trzecią noc nie spałem, pełniąc służbę, na cmentarzu trzymam placówkę, słucham w nocy koncertu żab, nad ranem śpiewu ptaków, obcuję z naturą całe dnie i noce, coraz więcej kocham tę pozycyę, zdobytą własnemi rękami i nie puszczę jej za nic, wierzę, że nam Bóg będzie błogosławił, tu się całe serce moje pali, tu mój obowiązek, trud, znój i twarda żołnierska dola — wiem, że tego nikt nie oceni, jeno Bóg".

J. C. porucznik 2 p. strzelców podhalańskich.

Przyzwoitość i uprzejmość dzieci.

Któż nie był przy budowie domu i nie patrzył na to, jak tam murarz układa kamień na kamieniu. Kamień nieobrobiony i krzywy nie nadaje się do muru. Z takich kamieni zbudowany rozlazłby się wkrótce. Dlatego murarz każdy kamień ogląda, co nierówne ścina, co krzywe prostuje. Z kamieni ociosanych zbudowany mur będzie mocny, prosty i trwały. Nieobrobione kamienie nie będą do siebie przylegały i nie utworzą muru, ale będzie to tylko kupa kamieni.

Tak jest także z ludźmi.

Ludzie, czy chcą, czy nie chcą, muszą razem na tej ziemi przebywać, boć przecie nie żyjemy na puszczy, ale żyjemy w rodzinie, we wsi, w mieście, a zawsze jeden drugiego potrzebuje. Sam sobie człowiek nie wystarczy.

Żeby żyć ze sobą razem, potrzeba zachować jedność i zgodę, bo bez tego ludzie byliby gromadą dzikich. Jeden drugiemu byłby zawadą i ciężarem. Muszą zatem ludzie być ogładzeni, aby ze sobą wspólnie żyć mogli i jakiego takiego szczęścia na tej ziemi zażywali.

Dlatego dziecko trzeba uczyć ogłady, uprzejmości, przyzwoitości i grzeczności. Bez tego będą one dla ludzi nieznośne. Same będą miały, gdy wyrosną, ciężkie życie i dla innych będą przykre. O Panu Jezusie powiada Ewangelia, że wzrastał w łasce u ludzi. Rodziców ma to być staraniem, by ich dzieci wzrastały w łasce u ludzi.

Dziecko przyzwoite, uprzejme, grzeczne, słowem ogładzone, ludziom się podoba, bo jest miłe i do pożycia z innymi łatwe.

Ogłada potrzebna jest w mowie i w zachowaniu się wobec innych, czyto wyższych, czy równych, czy wreszcie niższych.

Święty Paweł mówi: „Albo sprosność, albo głupia mowa, albo żartowanie, które do rzeczy nie należy, niech nie będzie pomienione między wami". (List do Koryntyan, I., rozdział 14.).

Tenże Święty mówi w liście do Rzymian: „Oddawajcie wszystkim, coście powinni: komu bojaźń, bojaźń; komu cześć, cześć".

Niech więc rodzice przy dzieciach nie wymawiają słów ordynarnych i grubych, aby się dzieci sprosnej mowy od nich nie nauczyły. Niech także baczą na to, aby dzieci takich słów nie wymawiały nigdy.

Nauczyć też należy dzieci, jak mają mówić do drugich, zwłaszcza starszych. Gdy na przykład mówią o swoim nauczycielu, niech nie mówią: nauczyciel, ale: pan nauczyciel. Gdy mówią o proboszczu swym, niech nie mówią: proboszcz, ale: ksiądz proboszcz.

Rodzice mają pouczyć swe dzieci, jak się mają wyrażać, gdy mówią do kogo; albo, gdy spotkają kogo w drodze, lub gdy wejdą do cudzego domu.

Niech pouczają swe dzieci, że nie powinny idąc drogą napastować innych, rzucać kamieniami, hałasować, zrywać kwiatów, niszczyć drzew, każdemu zaś ustąpić, starszych pozdrowić i ukłonić się im, przed równymi przynajmniej Pana Boga pochwalić, dla ubogich mieć litość.

Na wsi jest to prawie zwyczajem, że gdy przyjdzie ktoś do cudzego domu, długo siedzi, a nie powie, po co przybył. Nieraz w tym domu radziby, by wnet odszedł, bo tam jest chory, albo niema czasu, by przy obcym przebywać, i z nim rozmawiać, a on nie domyśla się tego i nudzi innych. To nie jest ogłada.

Raz jechałem rowerem i spotkałem dwóch chłopców, przed którymi zjechałem na bok. Jeden z nich rzekł zuchwale a głośno: „Jabym mu nie ustąpił". To także nie jest grzeczność.

Widziałem raz, jak starszemu człowiekowi wiatr zerwał kapelusz z głowy. Chłopcy, którzy to widzieli, nie pochwycili kapelusza, ale stali i śmiali się głośno. Czy to ogłada?

„Uprzejmość i grzeczność są majątkiem" — mówi Marden. „Człowiek z dobrem ułożeniem może się obejść bez majątku, bo ono mu jest paszportem wszędzie. Wszystkie drzwi stoją mu otworem. Ludzie grzeczni są tak pożądani w każdym domu, jak światło słoneczne; i czemużby nie? Przecież oni wnoszą ze sobą światło i radość wszędzie. Rozbrajają zazdrość i niechęć, gdyż mają dobrą, życzliwą wolę względem każdego.

„Pszczoły nie pokąsają człowieka miodem wytartego". „Weź dwóch ludzi jednakich, lecz niech jeden będzie ujmująco grzeczny, dobry, uczynny, zgodny; drugi nieuczynny, szorstki, hardy; pierwszy dorobi się bogactwa, a drugi marnie zginie".

Jakże wielka jest różnica między człowiekiem ogładzonym i uprzejmym, a grubelakiem i nieokrzesanym.

Rodzice, przyzwyczajajcie swe dzieci do tego, aby wszędzie i zawsze, czyto wobec swoich, czy obcych, czy przy jedzeniu, czy w drodze były skromne, uprzejme, usłużne, a dacie im najlepszy zadatek dobrego powodzenia w życiu.

„Ty jesteś opoka"...

(Na dzień 29 czerwca).

Pewnego dnia udał się Pan Jezus w okolice miasta zwanego Cezareą Filipową. Gdy był z Apostołami czas jakiś na osobności, pytał się ich poufnie, za kogo ludzie Go uważają. Wtenczas Apostołowie odpowiedzieli, że jedni mają Go za zmartwychwstałego Jana Chrzciciela, drudzy za Eliasza, inni wreszcie za jakiegoś nowo powstałego Proroka. „A wy za kogo mnie uważacie?" — zapytał Chrystus. Prędki, w gorącej wodzie kąpany Szymon Piotr, nie czekał na odpowiedź, ale tknięty duchem Bożym, rzekł: „Ty jesteś Chrystus, Syn Boga żywego". Rozrzewnił się Pan Jezus wskutek szczerości i niekłamliwości Piotra i rzekł mu: „Błogosławiony jesteś Szymonie, synu Jana, albowiem nie ciało i krew objawiły tobie to, coś teraz wypowiedział, lecz Ojciec mój niebieski. A ja tobie powiadam, iżeś ty jest opoka (tzn. głaz, skała), a na tej opoce zbuduję kościół mój, a bramy piekielne nie zwyciężą go". (Mt. 16). Dał mu następnie Chrystus Pan „klucze królestwa niebieskiego", tj. najwyższą władzę związywania i rozwiązywania sumień ludzkich. Kiedyindziej zaś uczynił go pasterzem nietylko wiernych, ale pasterzem tych, co nauczają sami tj. kapłanów i biskupów.

Najwyższą władzę na świecie, władzę nad milionami dusz, otrzymał od Pana Jezusa Piotr. — Najwyższą tę władzę piastowali po nim i po dzień dzisiejszy piastują jego następcy, biskupi rzymscy, czyli papieże. Piastować ją będą aż do końca świata. Na nich dotąd opierał się Kościół i na nich opierać się musi po wszystkie wieki. Bez Piotra niema Kościoła Chrystusowego. Jeden tylko kościół ustanowił Bóg-Człowiek i jednego dał mu przewodnika widomego na ziemi. Gdzie Piotr, tam jest kościół prawdziwy. Piotr w osobie papieży prowadzi dalej dzieło zbawiania dusz i szerzenia ewangelii po całym świecie. Piotr czuwa ze stolicy swej na Watykanie i utwierdza braci swoich we wierze. Piotr pasie baranki i owce, Piotr dzierży mocno w rękach klucze Królestwa niebieskiego, otwiera nimi niebo lub zamyka. —

Wola Piotra w rzeczach wiary i obyczajów jest wolą Bożą. Ilekroć rozstrzyga Piotr-papież jaki spór w rzeczach wiary i moralności, rozstrzyga go ostatecznie i nieomylnie. Od jego wyroku nie ma już odwołania się do żadnej innej władzy, bo wyższej od niego władzy nikt nie posiada na ziemi.

Cały kościół jest świadomy tego, czem jest dla niego następca Piotra, biskup rzymski. Cały kościół otacza stolicę jego szacunkiem i czcią. We wszystkich wątpliwościach zwraca się do niego, aby powiedział, gdzie prawda. Od dawien dawna nic ważnego nie przedsiębrano w kościele bez porozumienia się z Piotrem. Jeśli dokonano czego wielkiego, jeśli zwołano sobór, to musiał tam być Piotr — sam czy przez swoich wysłanników — musiała tam być ręka Piotrowa. Gdy Piotr nie podpisał uchwał soborowych, uchwały nie miały wartości.

Katolicka Polska, zawsze kościołowi wierna, była wierną także Stolicy apostolskiej. Trwała silnie przy Piotrze. Od czasu, jak pradziadowie nasi przyjęli wiarę, weszła Polska w styczność z Rzymem i ze stolicą chrześcijaństwa. W styczności tej pozostała do końca — aż do chwili swojego tragicznego upadku. Po upadku swoim, po rozbiorach, garnęła się Polska pod opiekuńcze skrzydła papieży. Wystarczy wspomnieć Piusa IX, Leona XIII i Piusa X. Tam znajdywała pociechę, tam znajdywała nawet proroctwo, że niewola jej nie będzie na wieki. Polska umiłowała Piotra i weszła z nim w duchowy związek, kiedy już związku politycznego być nie mogło.

Dziś Polska zerwała się z grobu do życia, staje się państwem. Staje się państwem nie robotniczem, ale państwem ludowem. Lud w niej jest w olbrzymiej przewadze, lud w niej powinien rządzić. Lud w niej będzie rządził. Lud ten był i jest Bogu i kościołowi wierny. Lud ten zawsze czcił Papieża, modlił się za Papieża i szedł do niego po błogosławieństwo. Lud ten musi teraz nawiązać z Papieżem stosunki także polityczne. Tak musi być, nakazuje mu to jego wiara żywa.

I o dziwo! W chwili, gdy odczytano w sejmie w ostatnich tygodniach ustawę, na mocy której państwo polskie wschodzi ze Stolicą apostolską w stosunki dyplomatyczne i zawiązuje tak zwany konkordat, czyli układ między kościołem i państwem, w tej chwili wystąpił socyalista Daszyński i bryzgnął błotem na Stolicę Piotrową. Jaki to ból dla nas wierzących! Czyż chłopu nie otworzą się teraz oczy na widok tego, co socyaliści w jakimś głupim uporze broją w Sejmie? Czy lud nie przejrzy nareszcie? Czy będzie jeszcze wierzył, że socyaliści nie mieszają się do religii? Oni przecież zawsze walczą z religią i rzucają się na nią. Bo kto rzuca się na głowę kościoła katolickiego, bez której kościoła prawdziwego niemasz, kto odrzuca Piotra, któremu sam Bóg dał najwyższą władzę, ten rzuca się na katolicyzm, ten odrzuca religię! Socyaliści chcą „religii" bez papieża i bez kościoła — ale takiej religii chrześcijańskiej katolickiej niema i być nie może!

Dzisiaj, kiedy Polska dźwiga się z grobu przez cud Boski, to ogłupiały i zaślepiony socyalista chce, aby ona była bezbożna, aby nie znosiła się wcale z tą największą władzą na świecie, jaką ustanowił Chrystus, z władzą Piotrową. Jest to szczyt przewrotności i podłości. Powinien to zrozumieć nasz lud, powinien zapamiętać to sobie na następne wybory i nie dać się bałamucić! Bo kto z was dał głos w ostatnich wyborach na socyalistę, ten dziś, gdy socyalista z pianą w ustach bryzga błotem na papieża i nie chce, aby religia katolicka była u nas panująca, ten temsamem podjął kamień z ziemi i rzucił na kościół i na wiarę. Atakom zaślepieńców powinni stawić opór wszyscy chłopi katolicy i niewiasty nasze i żądać od posłów, aby głosowali za konkordatem, a dla oszczepieńców mieli wzgardę i bat.

JAN KASPROWICZ.

Procesya.

Baldachim, utkan z złota i purpury,
Chwieje się w słońcu ponad falą głów,
Czego ci trzeba biedna duszo? mów,
Pod baldachimem wzniesiona do góry
błyszczy monstrancya; tryumfalne wtóry
brzmią, jakby świętych rozśpiewał się huf,
Czego ci trzeba biedna duszo? mów!
Wraz z wiewem szepcą chorągiewne sznury.

Cmentarny Chrystus na kamiennym krzyżu
wplata w te hymny modlitwę bez słów,
Czego ci trzeba biedna duszo? mów!

A w feretronie Franciszek z Asyżu
śni tajemnicę wielkich, przyszłych snów
Czego ci trzeba biedna duszo? mów!

List z Makowa.

Przez całą wojnę błagaliśmy Pana Boga za przyczyną Królowej Polski i naszych polskich Świętych o powstanie Ojczyzny. Za pomocą Bożą Polska wstała z grobu. I myśmy się niezmiernie ucieszyli i cieszymy się szczerze z tego cudu sprawiedliwego Boga. Radość naszą zasmucają

jednak źli i przewrotni ludzie, co chcą w kraju wywołać rewolucyę. Ludzie ci, wywieszający swój czerwony sztandar, trzymają razem z żydami, bo też nikt bardziej nie chce zniszczyć nas przez rewolucyę, jak żydzi. Ludzie ci walczą z Kościołem i psują wiarę, Bogiem ich jest użycie i brzuch. Chcą nam ześwietczyć szkołę, nie chcieliby widzieć religii w szkole, chcą odłączyć Kościół od państwa i co za tem idzie, koniecznie chcą zaprowadzić u nas śluby świeckie i rozwody. Jest na to rada: Jak socyalistom za ciasny Sakrament małżeństwa, to niech się wyniosą do Turcyi, tam każdy może sobie trzymać po kilka bab, ale wara im tu do naszej katolickiej wiary. Jak to było dawniej ładnie w Polsce, że na tronie mógł zasiadać tylko katolik i każdy król, gdy wstąpił na tron, szedł naprzód do Częstochowy pokłonić się Najświętszej Pannie Maryi. A teraz, mój mocny Boże, socyaliści chcieliby wprowadzić na tron nawet lutra, a może żydówkę. My, katolicy, nie powinniśmy się dać ogłupiać. Trzymajmy się wiary i Kościoła, trzymajmy się Przykazań Boskich i nie idźmy za wilkami w owczej skórze.

Czytelniczka **M. Woźna.**

Do Braci Czytelników.

Kochani Bracia Czytelnicy!

Dał nam niepodległość miłosierny Bóg, już nam nikt nie będzie zabraniał odprawiać nabożeństw, bo wiadomo, że u nas w Królestwie za rządów carskich nawet ostatnimi czasy nabożeństwo do Serca Jezusowego było krępowane ze strony władz policyjnych.

Teraz w wolnej Ojczyźnie niechaj nabożeństwo do Przenajśw. Serca Jezusowego dotrze do wszystkich zakątków i niech nad rodzinami polskiemi zapanuje. Musimy mieć nabożeństwo do Serca Jezusowego, bo to nabożeństwo dąży do tego, żeby obudzić powszechnie miłość ku Jezusowi, dąży do tego, aby Jezus królował nad sercami ludzkiemi i przez to nad całem życiem poszczególnych jednostek, rodzin i społeczeństw.

Kochany Bracie-Czytelniku, jeżeli chcesz się nauczyć czcić To Najśw. Serce Jezusowe, to kup sobie parę książek o Najśw. Sercu Jezusa. — Wszystkie te książki można nabyć w Wydawnictwie Księży Jezuitów, Kraków, ul. Kopernika nr. 26. Do tych książek Was odsyłam, a nauczycie się z nich być czcicielami Serca Jezusowego.

W tym miesiącu czerwcu prośmy Serca Jezusowego, żeby Polska stała się czcicielem Jego, szczególnie niech cześć Serca Jezusowego rozrośnie w Królestwie, gdzie obca przemoc utrudniała i paraliżowała nabożeństwo i kult do Najśw. Serca Jezusowego.

Niech wszystkie serca polskie goreją miłością ku Sercu Jezusowemu!

Wołajmy wspólnie w tym miesiącu czerwcu: „Chwała i dziękczynienie bądź w każdym momencie, Tobie, o Serce Jezusa w Najśw. Sakramencie, na wszystkich ołtarzach całej ziemi aż do końca świata“.

Fr. Seweryn z Sutoszowy.

Sąsiedzi.

Obok domu rodzinnego najbliższem otoczeniem są sąsiedzi.

Poza progiem domu rodzinnego spotyka dziecko tych najpierwszych ludzi, z którymi życie je zbliża.

A że u sąsiadów są dzieci, więc zaczynają się wspólne zabawy, figle, dokuczania, skargi i — najczęściej potem idą swary i gniewy.

Zdarzy się czasem, iż o drobnostkę małą rozpocznie się kłótnia, za nią pójdzie gniew, potem do sądu o obrazę honoru, potem po wyroku jeszcze gorsza zawiść i zemsta, aż wreszcie żyją sąsiedzi na stopie prawie wojennej.

Jeden drugiemu jest w gardle kością, w chlebie ością, pniem na drodze, cierniem w nodze, solą w oku i kołką w boku — jak mówi nasze przysłowie.

Dzieci, wychowujące się w takim domu, słyszą, od lat najmłodszych zawsze zakazy i przestrogi: „Do sąsiada się nie odzywaj! Do dzieci sąsiada się nie zbliżaj! Sąsiadowi nic dobrze nie zrób“.

Tym sposobem dziecko uczy się żyć w zawziętej nienawiści i prześladowaniu drugich, a czy to dobrze i czy po chrześcijańsku?

Przekonajcie się, ile to leży po sądach tych papierów, w których są podawane skargi o byle jaką drobnostkę, o byle marne słowa, przecież to koszta za sobą ponosi, prócz obrazy Boga, prócz wyraźnego braku miłości bliźniego.

Rodzice pilnujcie, aby dzieci wasze były uprzejmie dla sąsiadów, a Wy sami żyjcie z nimi w zgodzie i nie troszczcie się ciekawie o to, co się u nich dzieje, dbając jedynie o to, aby w waszym domu wszystko było tak, jak być powinno. Niech każdy — jak to się mówi — zamiata śmieci przed własnemi drzwiami.

Książka i jej wartość.

III.

Wspaniałym, bogatym, wielkim jest ten świat, który książka tworzy w duszy czytającego: — podziwiamy olbrzymią pracę uczonych, co przemierzyli ziemię wszerz i wzdłuż i opisali jej piękności, — przewiercili ją do wnętrza i na wierzch wydobyli jej nietknięte bogactwa, — spuścili się na dno morza i z zachwytem opowiedzieli złotą baśń jego przyrody, — gwiazdy zbliżyli do swego oka, odkryli ich drogi, zbadali ich obroty. Ale obok zagadnień z tym światem złączonych, są inne, stokroć ważniejsze: po co tu jestem, czy mam jaki cel w mem życiu do osiągnięcia, czy też może — jak niektórzy przypuszczają — jestem bryłką materyi, która dziś jest, jutro rozdeptana stopą przechodniów traci swój byt, — jeśli mam cel, to czem on jest, kto mi go wyznaczył, jaka siła, jeśli to Bóg, kim On jest, jakim ja powinienem dla Niego być, czy ten Bóg mówił co o tem, jeśli mówił, to komu, która religia prawdziwa i t. d.? Jest rzeczą charakterystyczną, że, podczas gdy nauką nie zawsze się zajmowano i nie wszędzie, to powyższe pytania stawiane były zawsze, jak długo człowiek istniał na ziemi, wymyślano najrozmaitsze religie, byle tylko zaspokoić pragnienie prawdy. I oto dobra, chrześcijańska książka odgrywa tu wybitną rolę: apostołuje, poucza, umacnia, nawraca, pociesza i karci, jednem słowem podnosi nasze religijne życie.

A potrzeba jej u nas naprzód dla usunięcia wielu wątpliwości co do wiary! Przeżywamy jakieś dziwne czasy; skłonność do krytykowania ludzi najczcigodniejszych, do podawania w wątpliwość rzeczy zupełnie pewnych jest współczesnym ludziom właściwa. Bezwątpienia wielką część odpowiedzialności i winy za to spada na naszą naukę; ostatni wiek, słusznie nazwany wiekiem wynalazków, zachwycony swemi odkryciami, oszołomiony swem powodzeniem w ujarzmianiu natury, skierował swój wzrok i ku Bogu, swoją doświadczalną metodę zastosował i do religii: rozumem ludzkim chciał go poznać tak, jak poznał księżyc ziemi, rozwiązać tajemnicze kwestye religijne, jak rozwiązywał zagadnienia matematyczne. Oczywiście nie mógł tego dokonać, a że się do swej słabości przyznać nie chciał, powiedział sobie: religia, to wynalazek ludzki — Bóg, to tylko złudzenie — i spróbował odrzucić to, w co dotąd wierzył. Odrzucili je niektórzy tylko, ale bardzo wielu, choć nie poszło ich śladem, zachwiało się w wierze, — nad nią postawili znak zapytania, — zwątpili. Wątpienie, kolportowane przez pisma i książki, wniknęło w szerokie warstwy ludności; ono, jak czerw niszczący, pracuje w każdej duszy, podsuwa coraz to nowe kwestye, utrzymuje ją w stanie wahania. Nasza najnowsza literatura powieściowa roi się od takich postaci; są to jednak rozbitki, burza strzaskała ich okręt, odrzuciła precz od ojczyzny, wyrzuciła na dziką wyspę, — tak i ci nieszczęśliwi, którym życie zburzyło ołtarz Boga w duszy, czują się jakby obcymi wśród ludzi, czują, że coś stracili, bez czego niemożliwe życie i dlatego smutni, dlatego rozżaleni i nieszczęśliwi.

W powieści Żeromskiego: „Ludzie bezdomni" spotykamy jednego z tych biednych. Jest to inżynier Korzecki. Przemyślał to, co mu na życiowe zagadnienia powiedziała nauka, zrozumiał, że mu nie powiedziała nic, więc nie wie, jaki właściwie cel ma jego życie; a przecież czuje swoją zależność od Boga, czy bóstwa (jak za filozofem greckim powtarza), co więcej, jak każdy człowiek poczuwa się do pewnych względem Niego win, radby od kogoś usłyszeć słowa przebaczenia ich, pragnie łaski; mogłaby mu dać ją religia katolicka; on się jednak z nią nie stara zapoznać. Raz tylko znalazł się w sferze jej oddziaływania, ale na krótko i zewnętrznie, więc bez skutku. Oto wszedł do kościoła, gdy ksiądz w niedzielę, przed sumą, kropił lud wodą święconą, obiły się o jego uszy słowa księdza: „Asperges me!" — „Pokropisz mię, Panie, hyzopem i będę oczyszczon, obmyjesz mię i nad śnieg wybielon będę". Uderzyły go te słowa: wszak tego oczyszczenia szukam, pragnę. Niestety — nie wykorzystał łaski chwili, — odszedł z tą samą niepewnością, z tą samą, co i dawniej rozpaczą. Nic dziwnego, że skończył samobójstwem.

Takich wątpiących ludzi wielu dziś w pośród naszego społeczeństwa; nawet najlepsi, gorący katolicy noszą w sercu niejedną nierozwiązaną kwestyę; z lada okazyi budzi się pytanie, czy tak jest rzeczywiście, jak głosi Kościół, czy może mają słuszność ci, co mówią: odrzućcie to, bo to wymysł ludzki, wymysł księży. Z powodu nieszczęść, np. dzisiejszej wojny, powstaje pewien żal do Boga, że pozwala na tak okropny krwi rozlew,—buntuje się nieraz coś w człowieku przeciw Jego rządom w świecie. Niektórzy nie umieją sobie radzić, opuszczają ręce, słabną we wierze, a może ją nawet tracą. Nieszczęśliwi! Cóż im zostanie, jeśli wiary zbraknie w sercu? Będą jak pielgrzymi, jak podróżni, co przy oślepiających blaskach błyskawic i pod grzmotem piorunów idą nocą i nigdzie schronienia nie znajdują, — nic ich przed burzą życia nie zasłoni, — legną zabici jej gromami, klnąc przed śmiercią na ludzi, świat i życie.

Zapewne — jest wiele środków, służących do wzmocnienia słabnącej wiary, do usunięcia wątpliwości; ale niektóre z nich są dość trudne, inne prowadzą do celu powoli. Jest jeden i łatwy

i zaraz działający: książka religijna. Na kazanie taki człowiek nie chodzi, do modlitwy musiałby się zmuszać, — do spowiedzi nie przyjdzie; ale książkę weźmie do ręki, bo czytać lubi, bo ona mu mówi, a o nic pytać nie będzie, zostawi czas do namysłu.

Jeden pan, dobry mój znajomy zwrócił się do mnie z prośbą: — Mój syn, akademik, nie chce wcale pójść do spowiedzi; powiedział mi, że w jej Boskie pochodzenie nie wierzy. Proszę mi poradzić, co mam zrobić! — Z rozmowy wywnioskowałem, że chłopiec z pewnością nie zechce ze mną mówić, tem mniej prawdopodobieństwa, by się dał ojcu przekonać. Dałem więc ojcu V. tom książki p. t.: „Chrystyanizm i czasy obecne" ks. Biskupa Bougauda z poleceniem, by syn przeczytał prześliczny rozdział o spowiedzi. Po pewnym czasie raz idąc ulicą słyszę za sobą, że ktoś przyspiesza kroku, oglądam się i poznaję mojego akademika. Poczciwy młodzieniec, ściska mi rękę, dziękuje za książkę, która rozwiała jego wątpliwości; dziś zadowolony, bo spowiedź odbył, unowocnił swoje religijne życie!

Dlatego wierzę w potęgę dobrej, pięknej religijnej książki. **J. P.**

Pieśń
do św. Katarzyny Męczennicy - Dziewicy.

(melodya: Matko Pocieszenia *X. Siedlecki* str. 222.)

Święta Katarzyno pociesz twoje dzieci
Niechaj im wolności jutrzenka zaświeci,
Niech ta chwila wnet nastanie,
Gdy im matka z grobu wstanie
Do Ciebie dzisiaj Dziewico — Wołamy o Męczennico
Nie opuszczaj nas...

Tyś przez życie całe wierna Bogu była,
Spraw, by dziś w narodzie wiara znów ożyła,
Niechaj spłaci czego dłużen, a „Chrześcijaństwa Przedmurzem"
Niech zostanie o dziewico — Chrystusowa Męczennico
Nie opuszczaj nas...

Tyś na drodze krzyża doszła do zwycięstwa,
Użycz nam cierpiącym dziś Twojego męstwa,
Byśmy ojców zmyli winy
Za które dzisiaj cierpimy —
Za przykładem o Dziewico — Pójdziem Twoim Męczennico
Nie opuszczaj nas...

Aprobowana do kościelnego użytku. *X. S. K.*

Niezawodne recepty.

Jakkolwiek nie jestem lekarzem z zawodu, mam w pogotowiu kilka znakomitych recept, a że udzielam ich bezpłatnie, przeto nikt nie może mieć do mnie pretensyi. A więc zapamiętajcie, łaskawi Czytelnicy i Czytelniczki:

W razie n a p a d u p o p ę d l i w o ś c i najlepiej wyjść natychmiast na świeże powietrze. Tam można swobodnie dać folgę myślom swoim, nie raniąc i nie obrażając nikogo.

Na przypadek n a p a d u l e n i s t w a licz poruszenia wahadła zegara. Czynić to trzeba przez całą godzinę, a rad będziesz, że możesz znowu wprawić w ruch ręce i pracować „jak koń".

Gdy cię n a p a d n i e l e k k o m y ś l n o ś ć, idź do biedaków, pomów z nimi, a napad lekkomyślności minie szybko.

W razie n a p a d u p y c h y i c h c i w o ś c i pospiesz na cmentarz i odczytuj przez czas pewien napisy na nagrobkach. One ci oznajmią koniec tego rodzaju napadów.

Gdy chodzi o n a p a d s a r k a n i a, najlepiej obejrzeć się za kulawymi, niewidomymi i kalekami. Odwiedź wtenczas chorych, smutnych i stroskanych, a zawstydzisz się, że się skarżysz na drobne przeciwności własne.

W razie n a p a d u p r z y g n ę b i e n i a przypomnij sobie wszystko dobre, jakie w życiu doznałeś. Wspomnij na dobra Boże i na swoje ułomności. Dziękuj Bogu a przygnębienie minie i z nową energią pójdziesz w życie.

Niektóre zdania i przysłowia Fredry.

Długo myśl, prędko czyń.

* * *

Nie dopuszczaj się wkorzeniać ziemu; co dzisiaj łatwo wyrwać możesz, jutro siłą nie wyważysz.

* * *

Więcej czasem w nas jest lenistwa, jak niemożności.

* * *

Zła dola to przynajmniej ma dobrego, że rozumu nauczy, a przyjaciela pokaże.

* * *

Próżnujący najwięcej ludziom przyganiają, będąc bez własnej zabawki, tem czas trawią, aby cudze sprawy szacowali.

* * *

Jałmużna nie zuboży, prawda nie zohydzi, statek nie oszpeci, Msza nie opóźni.

* * *

Dość z siebie czyni, kto wykonywa, co może.

* * *

Prawdy a żartów jako soli zażywaj, bo często przesolisz.

* * *

Którzy Polacy Polskę ganią, tacy ją najprędzej zgubią. Kto co gani tego nie kocha; czego nie kocha, o to nie dba.

WYDAWCA KS. LUDWIK KASPRZYK. ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: KS. ST. SAPIŃSKI.

Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie.